CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 19 SIERPNIA 1934. Nr. 33 (68)

Druga strona problemu mniejszościowego

(Na marginesie II Zjazdu Polaków z Zagranicy).

O stronie pierwszej, wewnętrznej problemu mniejszościowego (narodowościowego) w Polsce — jużeśmy pisali. Staraliśmy się wykazać, że nie żaden sentyment w stosunku do mniejszości narodowych, ale właśnie poważnie i szeroko rozumiana polska racja stanu dyktuje zaniechanie stosowania wobec nich wszelkich poronionych pomysłów eksterminacyjno-asymilacyjnych, że tylko drogą związania mniejszości z państwem przez zaspokojenie ich narodowych dążeń i potrzeb można będzie dojść do realizacji ideału Wielkiej Polski — Rzeczypospolitej Narodów. Wskazywaliśmy zarazem, że stosowanie wszelkiego ucisku wobec mniejszości, choćby w imię „wielkopolskiego" frazesu, prowadzić musi nieodwołalnie do pomniejszenia Polski, do zamknięcia jej w etnograficznych granicach.

Obecnie, w okresie obrad Sejmu Polonji Zagranicznej i po proklamowaniu światowego związku mniejszości polskich, pragniemy się zająć drugą, zewnętrzną stroną zagadnienia mniejszościowego, starając się wyprowadzić wszelkie wnioski z tego samego co i przedtem punktu wyjścia — polskiej racji stanu. W 29 państwach, we wszystkich niemal częściach świata przebywa 8 miljonów Polaków, znaczna większość których, żyjąc w dużych i zorganizowanych skupieniach, tworzy mniejszość narodową. Sytuacja polskich mniejszości narodowych, kulturalna, gospodarcza, czasem nawet obywatelska jest daleko niezadawalniającą. Prawie wszędzie znajdują się oni w ogniu walki, często rozpaczliwej walki o zachowanie swej narodowej jaźni, niektóre zaś z nich narażone są na akty agresywności ze strony większościowych czynników szowinistycznych, popieranych tu i ówdzie przez czynniki państwowe.

Społeczeństwo polskie w kraju wykazuje niewątpliwie dużo zrozumienia i sentymentu dla losu zagranicznych współbraci, stara się też w ten czy inny sposób ulżyć ich doli. Skomplikowanego i zagmatwanego problemu mniejszościowego nie rozwiąże się jednak przy pomocy deklarowania uczuć sympatji, a doli mniejszości polskich nie ulży się istotnie półśrodkami ograniczonej z musu i doraźnej pomocy. Tu chodzi o zrozumienie istoty zagadnienia mniejszości narodowych na całym świecie, część składową którego stanowi problem mniejszości polskich i w niemniejszym stopniu: problem mniejszości w Polsce. Czy społeczeństwo polskie rozumie wymowę analogij tych dwóch części jednego zagadnienia i ich wzajemną współzależność?

Pewne części społeczeństwa są od tego bardzo dalekie. Oto w czołowym organie Stronnictwa Narodowego ukazały się niedawno rozważania na powyższy temat, zmierzające w kierunku wykazania, że zależność taka istnieje, ale ogranicza się do możności stosowania retorsyj przez państwo ojczyste pokrzywdzonej mniejszości w stosunku do przebywających na jego terytorjum członków narodowości, stanowiącej większość w państwie krzywdzącem. Jeśliby jedynie retorsje państwa ojczystego miały stanowić istotę międzynarodowej współzależności zagadnienia mniejszościowego, to jakaż będzie gwarancja praw mniejszości polskiej w U. S. A. i państwach południowo-amerykańskich, Rumunji, Łotwie i w szeregu innych państw, skoro Polska nie posiada mniejszości amerykańskich, rumuńskiej, łotewskiej czy francuskiej? A cóż poczną dopiero takie mniejszości, jak Ukraińcy czy Żydzi, którzy obecnie wogóle nie posiadają własnego państwa — któż będzie w ich obronie stosować retorsje? Na to ostatnie pytanie publicysta endecki ma gotową odpowiedź, że narody bezpaństwowe nie są wogóle mniejszościami. O Ukraińcach nic się nie mówi, ale rozumie się samo przez się, że i oni nie są mniejszością, jak i to, że wobec pozbawionych retorsyjnych gwarancyj społeczeństw, wobec tych zawisłych w próżni endeckiej logiki „ani większości — ani mniejszości", można będzie stosować bezkarnie wszelkie bezprawia.

Ale zostawmy te jaskrawe przykłady absurdów, powstałych przy skrzyżowaniu endeckich pomysłów

z rzeczywistością i zastanówmy się, czy wartość retorsyj, jako gwarancji praw mniejszości nie jest czasem wysoce problematyczną? Istotą represaljów jest właśnie ich represyjny, a nie prewencyjny charakter, to też w konfliktach mniejszościowych przychodzą one zwykle po niewczasie i mają wybitnie n e g a t y w n y charakter. Mogą one teoretycznie mieć zastosowanie po odebraniu czegoś mniejszościom, po jeszcze silniejszej degradacji dotychczasowej ich sytuacji. A przecież istotę zagadnienia mniejszościowego jest p o z y t y w n e dążenie do wywalczenia należnych praw, a nie obrona opłakanego częstokroć „status quo".

Do tego dochodzi okoliczność, że retorsje nie zawsze mogą być stosowane. Są one drastycznym środkiem polityki zagranicznej państwa, a ta chodzi własnemi drogami, zmuszona nierzadko do poświęcenia racji stanu państwa losu jego zagranicznych rodaków. Rzesza Niemiecka n. p. prowadziła po Traktacie Wersalskim wytężoną działalność i polityczną propagandę w rzekomej obronie mniejszości niemieckiej, ale istotą tej szumnej akcji nie był los Niemców zagranicznych, ale propaganda przeciw traktatowi, drogą wykazania „absurdalności i krzyczącej niesprawiedliwości krwawiącej granicy". Że dobrej służby sprawie mniejszości niemieckich akcja ta nie oddawała — o tem najlepiej wiedział „Auswertiges Amt", poświęcając świadomie ich rację politycznej racji stanu Rzeszy.

To też takie m e c h a n i c z n e pojmowanie międzynarodowej współzależności problemu mniejszościowego wcale nie wystarcza. Chodzi tu o głębsze zrozumienie integralności kwestji mniejszościowej i jednej, jedynej drogi, prowadzącej do jej rozwiązania. Droga ta idzie w kierunku rozbudowy prawa mniejszościowego, w kierunku szczerego zaspokojenia s ł u s z n y c h postulatów mniejszości.

Że społeczeństwo polskie, dbające rzeczywiście o los swych zagranicznych rodaków jest zainteresowane w takiem właśnie powszechnem rozwiązaniu sprawy mniejszościowej — nie trzeba dodawać. Wystarczy tylko powierzchowny rzut oka na sytuację mniejszości polskich na świecie. W Niemczech — rozpaczliwa walka o elementarne prawa ludności polskiej, w Czechosłowacji — ostre konflikty na tle akcji czechizacyjnej lokalnych władz administracyjnych i czynników szowinistycznych; na Litwie represje za nauczanie języka polskiego, antypolskie wiece studenterji i demolowanie lokali polskich instytucyj; na Łotwie likwidacja demokracji, a wraz z nią praw autonomiczno-kulturalnych mniejszości, które wicepremjer definjuje jako „dyktaturę mniejszości narodowych"; we Francji niebywała eksploatacja robotników polskich, postawionych przez ustawodawstwo poza nawias obrony socjalnej; Z. S. R. R. przedstawia wogóle pod względem narodowościowym wielką „niewiadomą" (na wystawie „Polska i Polacy Zagranicą", odbywającej się właśnie w Warszawie, wobec braku jakichkolwiek danych, dotyczących losu Polaków w Rosji, musiano poprzestać na wystawieniu mapy Z. S. R. R. z olbrzymim znakiem zapytania).

Sytuacja jest zatem poważna, więcej: zaogniona. Niezadowolenie potężnieje, konflikty się mnożą. O tem winni wiedzieć ci, którzy jeszcze nie zrozumieli łączności i (jak dotąd niestety) analogji sytuacji mniejszości polskich i mniejszości w Polsce.

A. B. Z.

„...Wybór od was uczyniony Komisyi Porządkowej, do której składu wezwaliście ośm osób obrządku grecko-oryentalnego, okazuje jak z duchem obywatelstwa zdrową politykę łączyć umiecie. Starajcie się, aby drugie powiaty, gdzie się dosyć ludu tego wyznania znajduje, naśladowały przezorność waszą. Tym sposobem lud fanatyzmem do Moskwy zwodzony, do ojczyzny przywiążecie. Będzie on życzliwszy swoim rodakom, gdy obaczy, że z nim po bratersku postępują, że go obok kładą i że mu do pierwszych magistratur, jako współobywatelom, wstęp otwierają. Zapewnijcie wszystkich grecko-oryentalnych imieniem mojem, że wszelkie swobody, którem wolność dozwala cieszyć się ludziom, będą mieć spólnie z nami, i że konsystorz ich z całą władzą, podług praw sejmu konstytucyjnego jest powrócony. Niechaj użyją tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania na przekonanie ich, że my, walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy..."

Z listu Tadeusza Kościuszki do obywatelów kobryńskich i brzeskich, danego w obozie pod Połańcem, dn. 15 maja 1794 roku.

Sztuczne blaski i prawdziwa nędza

„Dźwięk miedzi orkiestr zawisł nad miastem wraz ze świtem. Do placu stacyjnego podążały grupy delegatów z fabryk i zakładów przemysłowych. Z pieśnią maszerowały oddziały pionierów. Autobusy dowoziły delegatów z kołgospów. Odświętnie ubrani rozweseleni ludziska nieprzerwaną falą ciągnęły do centrum miasta. Wszędzie w oknach kwiaty. Balkony ozdobione dywanami. Całe miasto w kwiatach: dzieci je niosą, zdobią one samochody, tramwaje... muzyka, pieśni, radosne rozmowy...

Centralny Komitet komunistycznej partji bolszewików Ukrainy, Wszechukraiński Centralny Komitet wykonawczy oraz Rada Komisarzy Narodowych zjechały do nowej stolicy...".

„Wisti" (nr. 144 z dnia 25.VI. 1934) tak malowniczo opisują przeniesienie stolicy USSR do Kijowa.

Bardzo to ładnie, lecz co tymczasem dzieje się poza bramami stolicy na rozległych obszarach skolektywizowanej, już zsocjalizowanej, to znaczy „uszczęśliwionej" Wielkiej Ukrainy?

W odpowiedzi na to pytanie pozwolimy sobie zacytować tylko kilka wierszy z listów, otrzymanych z różnych miejscowości tego kraju [1]):

„...Nasze życie nie zmieniło się. Wuj Mikołaj umarł z głodu. W ubiegłym roku, chociaż spuchnięty, jednak żył je-

[1]) Oryginały listów posiada Redakcja B. P. U.

szcze, aż w tym roku... Przez całą wiosnę deszczów nie było... Widocznie trzeba będzie umierać z głodu, życie jest bardzo ciężkie, nie dają żyć... Braknie mi już sił... Przepraszam za wszystko, lecz do tego zmusza mnie bieda... Proszę was nie zapominajcie o nas...".

„...Lepszego jutra nie widać, polepszenia nie spodziewamy się. W ciągu tych okropnych lat dziesiątki trupów na ulicach było zjawiskiem codziennem. Śmierć głodowa grasowała w całej pełni, całe wsie wymarły. Ratując się od śmierci ludzie jedli wszystko — greczane otręby, korę drzewną, padlinę... nie było nowością ludożerstwo.

Nie mniej straszliwa rzecz to podatki: za 2-u hektarowy dworek w miasteczku pobierają takie podatki: ziemski — 600 rubli, jednorazowy — 100 rubli, samoobłożenie — 20 rubli, asekuracja — 58 rubli, za krowę — 20 rubli, na pożyczkę — 35 rubli. W naturze: zboża — 560 kg., kartofli — 240 kg., mleka — 160 litrów, mięsa — 32 kg.".

(Ten list pisze człowiek, który zawsze używał języka ukraińskiego, lecz po r. 1933, po znanych prześladowaniach Ukraińców, pisze obecnie w języku moskiewskim. Hl. Ł.).

„...O ile nie należysz do kołgospu, lecz prowadzisz własne indywidualne gospodarstwo, płacisz podatek w naturze, a więc za moją ziemię obliczono: podatku dla państwa 1600 kg. zboża, 960 kg. kartofli. Nie byłem w stanie taki podatek uiścić — selrada zabrała wtedy cały plon i pozatem zostałem ukarany grzywną 200 rubli. Ponieważ termin został wyznaczony b. krótki i wobec tego nie mogłem na czas grzywny wpłacić — sprzedali mi całe gospodarstwo... Zarzucasz, że nie smakuje mi czarny chleb — tak, bo niema ani czarnego, ani białego i gdy chcesz żyć, musisz chleba poszukiwać. Nie myśl sobie, że to tylko my mamy tak, jest takich dużo, prawie 50 gospodarstw w naszej wsi...".

„...Zapytujesz, czy umarła nam matka? Tak. Zapytujesz gdzie Paweł? Niema go — ma 4 lata więzienia. Maryna „wyjechała" z Ukrainy z całą rodziną i nie wiemy gdzie ona jest. Z całej rodziny Piotra tylko ona z chłopcem pozostała, a reszta umarła na „t e n t y f u s" o którym ty wiesz. Chora jestem również, lecz jeszcze jakoś żyję... Chciałabym się ratować, lecz nie wiem dokąd mam iść i ktoby się o mnie troszczył... Gdyby jeszcze nie te okropne podatki, a to na tych którzy nie należą do kolektywu, nałożyli dużo. Na mnie 250 rubli i 115 litrów mleka i skąd to wszystko dostać. Wogóle podatki niewspółmierne. Trudno opisać biedę ludzką, lecz na wiosnę będzie gorzej. Uratowała nas krowa, a inni umierają z głodu...".

„...Zimę jakoś przeżyliśmy, myśleliśmy tylko o jedzeniu, obecnie trzeba myśleć i o jedzeniu i o odzieży... Dziękujemy bardzo za pomoc, bo gdyby nie ty, to już dawno zmarlibyśmy... Zrobiłem wielki błąd, prosząc ciebie, żebyś nie wysyłał paczek — miałem nadzieję, iż rozpocznie się w kołgospie praca i wtedy dadzą jeść, lecz... cóż gdy jeść nie dają... Darujcie że dokuczamy, nie mamy przecie komu się pożalić i prosić, żeby ktoś przysłał nam coś najtańszego do jedzenia.. Gdy wyrośniemy, podziękujemy ci, lecz teraz jesteśmy mali...".

„...Mamy obecnie takie bezrobocie, że nic nie możemy ani zarobić, ani sprzedać. Dzięki, iż nie zapomniałeś o nas, gdyż u nas nawet i nie tacy gospodarze, jak my, już umarli; dziadek, wujek i jego syn już zmarli. Prosiłem, żebyś przysłał mi zeszytów, teraz je sprzedaję i kupuję jedzenie, ponieważ niema gdzie żebrać — wszędzie głodni, a jeżeli dadzą burak — to i dobrze... Proszę i płaczę ażebyś wysłał nam paczkę z żywnością i o ile można, włóż ołówek chemiczny, nie mam atramentu i dlatego napewno nie otrzymujesz mych listów, bo pismo na kopercie się zaciera i nie można przeczytać napisanego. Jeszcze żywi jesteśmy, lecz nie jesteśmy zdrowi...".

„...Jestem obecnie bezrobotnym proletarjuszem. Pozostałem z rodziną (żona i dwoje dzieci. Hl. Ł.) bez funta chleba, bez ziemniaka, posiadamy tylko 60 kg. buraków — to wszystko. Całe moje gospodarstwo zrujnowane (w r. 1920 ten gospodarz miał 4 dziesięciny gruntu, chałupę, krowę i 2 konie. Hl. Ł.), dostałem 4 lata więzienia syberyjskiego. Gdy otrzymałem tam list od rodziny, że przymiera z głodu, postanowiłem uciec, żeby chociaż na pud chleba dla nich zarobić i pracowałem jakiś czas w fabryce w..., lecz nie posiadając dowodów muszę latać z miejsca na miejsce. Sam jestem głodny i rodzina również. To wszystko stało się dlatego, że nie chciałem pierwszy wstąpić do kołgospu... wierzę jednak, iż to licho minie i życie się odwróci, bo wszystko na nic...".

„...z bydła u nas na wsi nic niema, chyba, że u kogoś zachowała się jeszcze krowa. Ongiś Ukraina była pierwsza i cały świat karmiła, teraz sama goła i głodna...".

A więc czyż potrzeba dodawać coś do tych dokumentów ludzkiego nieszczęścia? Mówią one same za siebie.

Hl. Ł.

Zygmunt Mazur

W e r t e p

Średniowiecze zachodnio - europejskie posiadało teatr, żyjący życiem bujnem, ściśle związany z ówczesną rzeczywistością, bliski najszerszym masom. Zamiłowanie do widowisk oraz igrzysk, właściwe starożytnym Rzymianom, szybko udzieliło się nowym szczepom i ludom, które osiedliły się na ziemiach Imperjum i wkrótce stały się jego dziedzicami. Pierwotna umysłowość tych ludów, ich naiwny pogląd na świat i jego zagadki, niespożyte zasoby młodości i energji — to wszystko złożyło się na to, że widowisko staje się żywiołowo odczuwaną potrzebą, niezbędnym składnikiem zbiorowego życia. Teatr średniowieczny nie jest rozrywką jedynie pewnej warstwy społecznej. Jest on w najszerszem tego słowa znaczeniu teatrem dla wszystkich. Teatr średniowieczny jest przedewszystkiem widowiskiem. Ideje moralne lub religijne, głoszone ze sceny, były doskonale znane widzom. Stanowiły one integralny element ich wychowania domowego, wykształcenia szkolnego, całego ówczesnego życia umysłowego i społecznego. Widzowie nie przychodzili po to, aby się czegoś dowiedzieć, lecz po to, aby coś zobaczyć. Ciekawość psychologiczna była im również obcą.

Bohaterowie sztuk byli im dobrze znani. Postacie Ewangelji lub Święci reprezentowali zbyt wysokie wartości, aby autor sztuki lub widz mogli odczuwać chęć jakiejkolwiek analizy psychologicznej. Osoby, występujące w komicznej części średniowiecznej sztuki, były ludźmi, których widz codziennie spotykał, których znał doskonale lub zbyt lekceważył, aby pragnął poznać lepiej.

Widz średniowieczny nie szuka nowych idej, bo religja już mu dała całkowity systemat religijno-moralny, ani nie odczuwa zaciekawienia problematami psychologicznemi, bo sam jest organizacją psychiczną jeszcze zbyt prostą. Jest to duże, naiwne dziecko, pragnące przedewszystkiem bajki, cieszące się z możności ujrzenia złudy, fantasmagorji. Bawią je kształty, barwy, ruch. Gdy ogląda misterjum religijne, pragnie

przedewszystkiem zobaczyć, jak wypadki, o których mówi Biblja, *wyglądały*. Treść wierzeń religijnych, przyobleczona w konkretne kształty, staje się dla niego zrozumialsza, bliższa, wywołuje w nim silniejsze przeżycia religijne, aniżeli słowo kaznodziei, modlitwa lub kontemplacja. Widz średniowieczny, to barbarzyńca, który, aby uwierzyć, chce ujrzeć. Misterjum jest dla niego dalszym ciągiem obrzędu religijnego, bardziej bliskiem podejściem do przedmiotu jego kultu. Jak głęboko Kościół rozumiał duszę ówczesnego społeczeństwa! Jak naprawdę genjalnie umiał trafić do jego uczuć i przepychem liturgiki, poezją obrzędów kościelnych, kształtem, barwą i ruchem w misterjum, wykrzesać z dusz żar religijnego uczucia.

Widz średniowieczny jest pełen życia, tryska humorem, często rubasznym, ale zawsze naturalnym. Gdy kończy się religijna część sztuki, a zaczyna się komiczna, czuje się w swoim żywiole. Śmieje się z całego serca ze słabostek i karykaturalnych cech przedstawianych postaci. Bawi go bezpośredni komizm sytuacji, gestu lub słowa, te najprostsze składniki widowiska.

Czasem cieszy się, gdy może ośmieszyć i dotknąć ostrzem satyry tych, którzy są zbyt silni lub zbyt poważani, aby można ich krytykować lub wyśmiewać w życiu.

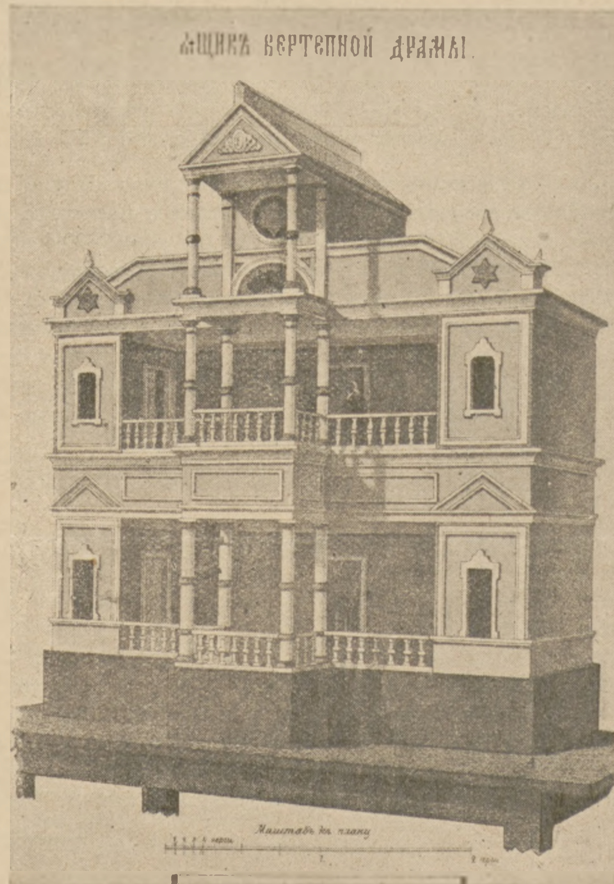
Ale satyra autora średniowiecznego nie uderza nigdy w instytucje lub w ustrój społeczno-polityczny, dotykając wyłącznie wad i śmiesznostek osób. Widzowie nie przyszli po to, aby coś negować lub słuchać głoszenia czegoś nowego. Chcą oni tylko *zobaczyć* coś wesołego, coś, co, zresztą, bardzo dobrze znają. Im chodzi o samo widowisko.

Mam wrażenie, że badacze teatru średniowiecznego nie podkreślili dostatecznie tej zasadniczej cechy teatru średniowiecznego, którą bym nazwał jego *wizualnością* (théâtre visuel). Jest to coś djametralnie przeciwnego współczesnemu nam poszukiwaniu nowych form w teatrze, nowego ukształtowania lub przeszkształtowania rzeczywistości. Średniowiecznemu reżyserowi chodziło o pokazanie rzeczywistości taką, jaką ona jest naprawdę, gdyż widz ówczesny przychodził nie po to, aby widzieć rzeczy nowe lub w sposób nowy, lecz po to, aby *wdzieć*.

Psychologja tego widza jest najbliższą psychologji współczesnych dzieci, oglądających teatr marjonetek. Małym widzom guignol'u chodzi o widowisko w najczystszej formie, sprowadzone do kształtu (kukiełka) i ruchu (gra). Słowo nie odgrywa tu roli samodzielnej, lecz służy jedynie do objaśnienia widowiska.

Jest rzeczą charakterystyczną, że teatr kukiełek powstał w średniowieczu i cieszył się wówczas olbrzymią popularnością. Wyrósł on również z przedstawień o charakterze religijnym, na co wskazuje pochodzenie słowa marjonetka (marionette — zdrobniałe Marie, pierwotnie figurka Matki Boskiej).

Na Ukrainie teatr marjonetek przybrał formę nawskroś oryginalną. Jest to t. zw. ukraiński „wertep". Słowo „wertep" oznacza [1]) budkę, w której poruszały się kukiełki. Budka taka, zrobiona z drzewa, wysoka na półtora metra, szeroka mniej więcej na 1 metr, dzieliła się na dwie kondygnacje. Na szczycie umieszczano ornament w kształcie gwiazdy. Wertep ustawiano na małem wzniesieniu, aby reżyser, ukryty za zewnętrzną fasadą, nie był widziany przez publiczność. Marjonetki były poruszane zapomocą drucików i sznurków, przeprowadzonych przez otwory w podłodze każdej kondygnacji. Cała konstrukcja była prosta i lekka, łatwa do przenoszenia z miejsca na miejsce. Sztuki, wystawiane w wertepie, składały się z dwuch części: pierwsza, grana na górnej kondygnacji, miała jako temat przyjście na świat Chrystusa, pokłon mędrców i rzeź niewiniątek; tematem drugiej części, granej na dolnej kondygnacji, był szereg scen z życia ludowego o charakterze obyczajowo-satyrycznym. Ujęcie tematu pierwszej części sztuki było szczere, prawie pierwotne w swojej naiwności. W drugiej części przedstawienia dochodziło do głosu współczesne życie. Na scenie ukazywały się zwykłe typy ówczesnych miasteczek i wsi ukraińskich: chłopi, wiejskie baby, moskiewski żołnierz, Żyd, Cygan, polski szlachcic, Kozak. Ten ostatni występował zawsze w stroju Zaporożca i był ulubieńcem autorów sztuki. Wyższy od innych aktorów — marjonetek, Zaporożec był najbardziej zadzierzysty, najwięcej i najgłośniej mówił i śpiewał. Akcja w tej części sztuki była żywa, pełna prawdziwego humoru i barwna niepodrabianym lokalnym kolorytem. Był to teatr zupełnie przystosowany do umysłowości, upodobań i zainteresowań ludu.



Język sztuki, wystawianej w wertepie, odpowiadał charakterowi osoby-marjonetki. Aniołowie, Święci, Herod, przemawiali w języku literackim, z silną domieszką języka cerkiewno-słowiańskiego. Postacie z drugiej części sztuki mówiły codziennym językiem ukraińskim. Sztuka była zasadniczo pisana wierszem, ale nie był to uroczysty wiersz misterjów oparty na jednakowej ilości sylab. Wiersz sztuk wertepu posiada różną ilość sylab. O ilości sylab decyduje pewna myślowa lub emocjonalna całość, którą ma wyrażać dany wiersz. Rymy są obowiązkowe. Nierówną ilością sylab, pewnemi powtarzającemi się rymami, podporządkowaniem rozmiarów wiersza jego treści, sztuki wertepu przypominają słynne dumy ukraińskie.

Początkowo przedstawienia wertepu są urządzane przez żaków, później (od połowy XVIII wieku) stają się środkiem zarobkowania wszelkiego rodzaju włóczęgów, wypędzonych seminarzystów, zdeklasowanych półinteligentów. Przedstawienia wertepu stają się nieodłączną częścią jarmarków, a osoby reżyserów, treść sztuk, rodzaj publiczności, czynią z nich rozrywkę wyłącznie ludową.

---

[1]) Etymologicznie słowo „wertep" oznacza pieczarę, grotę, w której narodził się Chrystus.

Pochodzenie wertepu ukraińskiego jest dosyć ciemne. Wiemy, że podobnego rodzaju teatr marjonetek istniał na Zachodzie. Początkowo towarzyszył on misterjom, lecz później stopniowo oddziela się od nich, stając się wyłączną własnością ludu. Temat sztuk jest zawsze ten sam: historja Narodzenia Bożego. Sztuka nie jest jednak podzielona na dwie, zupełnie niezależne od siebie części: religijną i obyczajowo-komiczną. W katolickim teatrze marjonetek element komiczny jst wpleciony w przedstawienie religijne; sceny obyczajowe są jedynie intermedjami. Osoby działające są subtelniej zarysowane pod względem psychologicznym. Akcja również posiada momenty psychologiczne. Katolicki guignol dąży do przekształcenia się w teatr indywidualności, podczas gdy kukiełki ukraińskiego wertepu są tylko poszczególnymi statystami masy ludowej, barwnym kalejdoskopem życia.

Kiedy i jakiemi drogami zachodnio-europejski guignol zawędrował na Ukrainę — nie można tego dziś stwierdzić. Wogóle geneza wertepu nastręcza duże trudności i różne hipotezy są możliwe. Niemniej trudnem jest zbadanie genezy sztuk, wystawianych w wertepie. Najprostszem byłoby założenie, że źródłem tych sztuk było misterjum, od którego oddzielono intermedja, wyodrębniając je w oddzielną całość. Niestety, nie możemy stwierdzić, że misterjum poprzedza na Ukrainie wertep. Zwłaszcza, że misterjum w jego czystej formie (bez intermedjów obyczajowo-komicznych) na Ukrainie zdaje się nie istniało. Język kościelny był tu mniej-więcej zrozumiały, nie było tradycji starożytnego teatru, nie zachodziła więc potrzeba objaśniania ludowi obrzędów religijnych. Niejasnym jest również stosunek wertepu do dramatu szkolnego na Ukrainie. Podobieństwo ogranicza się tu raczej do tematyki, bo ujęcie treści, język, sposób przedstawienia osób działających, nawet tempo akcji, są zupełnie różne. Wszystkie powyższe problematy są niesłychanie trudne do rozwiązania jeszcze z tego powodu, że posiadamy bardzo mało tekstów sztuk, grywanych w wertepie. Teksty, które mamy, ulegały mniejszym lub większym zmianom i nie pochodzą od pierwszych autorów. Nie można również z całą pewnością ustalić daty narodzin ukraińskiego wertepu. Najstarsza budka wertepu, jaką widziano, nosiła datę 1591 roku. W każdym bądź razie w 17 wieku wertep jest na Ukrainie już powszechnie znany i bardzo popularny.

Dotrwał on na Ukrainie pod zaborem rosyjskim aż do XIX wieku. Ostatni raz zanotowano go w gubernji Charkowskiej w 1884 roku, kiedy miejscowa władza zabroniła go. Widocznie zbyt zagrażał „jednolitej i niepodzielnej" Rosji.

W Galicji wertep dotrwał prawie do czasów wojny światowej.

Najstarsze teksty sztuk wertepu, jakie posiadamy w całości, są: 1-o tekst, przepisany w 1848 roku od chłopów przez Markiewicza (N. Markiewicz. Obyczai, powierja, kuchnia i napitki małorossjan. Kijów. 1860), — 2-o tekst z 1770 roku, ogłoszony przez hr. Gałagana w „Kijewskoj Starinie" (1882 r. tom X). Zwłaszcza ten ostatni tekst jest ciekawy, gdyż, oprócz tekstu literackiego, posiada nuty śpiewu chóralnego i muzyki, które zwykle towarzyszyły przedstawieniom wertepu.

Przedstawienie rozpoczyna się, jak zwykle, na górnej kondygnacji wertepu. W głębi sceny zasiada Matka Boska z Dzieciątkiem na ręku. Obok niej stoi Św. Józef i kilka zwierząt domowych. W następnej scenie Aniołowie zwiastują pasterzom narodziny Boga. Rozmowy, jakie pomiędzy sobą prowadzą pasterze, nie są pozbawione rubasznego humoru ludowego. Przedstawienie przenosi się na dolną kondygnację. Jesteśmy w sali tronowej Heroda podczas wizyty, jaką królowi składają trzej mędrcy ze Wschodu. Herod, po odejściu mędrców, wydaje rozkaz rzezi niewiniątek. Zjawia się Rachela (ubrana po ukraińsku) z dzieckiem na ręku i błaga króla o litość nad niem. Na rozkaz króla żołnierz odbiera jej dziecko. Rachela płacze, a chór wypowiada jej rozpacz. Nareszcie zjawia się śmierć i zabija Heroda. Niewidzialny reżyser recytuje z poza wertepu moralną naukę: tak ginie każdy, kto goni tylko za doczesnemi rozkoszami i nie słucha głosu Boga.

Teraz następuje druga część przedstawienia. Na scenę wkracza chłop i baba w barwnych strojach ludowych. Po nich przychodzi Moskal, który mówi po rosyjsku. Niewiadomo, czy wszyscy słuchacze dobrze go rozumieli, bo w połowie XVIII wieku język rosyjski był na Ukrainie nowością. Moskal tańczy z dziewczyną, lecz wkrótce dźwięk bębna odwołuje go. Na scenie zjawia się Węgier-huzar i fertyczna Węgierka. Po ich tańcu nadchodzi, niezbędny w każdym ówczesnym teatrze ludowym, Cygan. Cygan jest przedstawiony jak prawdziwe uosobienie chytrości, oszukaństwa i prawdziwej nędzy. Cygan kłóci się z Cyganką, zapewne ku wielkiej uciesze widzów. Następną postacią jest polski szlachcic w kontuszu, przemawiający w jakimś polsko-ukraińskim żargonie. Szlachcic jest przedstawiony karykaturalnie, miles gloriosus, odgrażający się, że pozabija wszystkich „hajdamaków". Za sceną słychać śpiew Zaporożca:

„Ta ne bude łuczsze,
Ta ne bude kraszcze,
Jak u nas na Ukraini",—

brzmi dawna piosenka kozacka.

Zaporożec, ubrany w szerokie czerwone szarowary, niebieską kurtkę z galonem, trzyma w prawem ręku buławę. Śpiewa w prawdziwym ukraińskim języku. Śpiewa o żalu za młodością i siłą, co go odbiegają, za dawnemi wyprawami wojennemi, za minioną chwałą Siczy. Wokoło Zaporożca zjawia się szereg osób: tańczy z nim wesoła szynkareczka, przekomarza się chytra Cyganka. Następują teraz sceny bardziej rubaszne, które, zapewne, wywoływały salwy szczerego śmiechu „na widowni".

Zaporożec, coraz weselszy, żąda wódki. Uderzeniem głowy wysadza drzwi karczmy i zmusza wystraszonego Żyda-karczmarza do dania mu upragnionego napoju. Po wypiciu wódki zabija Żyda i woła djabła. Gdy szatan się zjawia, nieustraszony Zaporożec chwyta go za ogon i bije. Djabeł ucieka, a nieco uspokojny wyładowaniem energji bohater zaczyna myśleć o pokucie. Na wezwanie Zaporożca zjawia się ksiądz unicki, lecz wkrótce odchodzi, zniechęcony nieufnością i wyraźną antypatją Kozaka. Zaporożec żegna się z publicznością i odchodzi „w kuriń wiku dożywaty".

Na opustoszałą scenę wchodzi chłop-biedak z żoną. Posiadają tylko świnię i kozę. Świnię chłop oddaje nauczycielowi wiejskiemu (ciekawe dla stosunku ówczesnego chłopa do szkoły na wsi), a kozę uśmierca przez nieostrożność. Widowisko kończy zjawienie się dziada z torbą, do której publiczność wrzuca datki jako dowód uznania i wdzięczności za przedstawienie.

Wertep był nietylko odbiciem sympatji i niechęci ukraińskiego ludu. Wertep ukraiński jest świadectwem istnienia na Ukrainie żywej tradycji jej dawnej potęgi i dowodem pewnego rodzaju zbiorowej tęsknoty do dawnego typu Kozaka-Ukraińca, przez często ujemne lub śmieszne cechy którego przebija olbrzymia tężyzna rasowa.

VARIA

„Zymowyj Pochid"

„Z y m o w y j P o c h i d" — General M. Omelanowycz — Pawłenko. Tom 3 Biblioteki Ukrainśkoho Wojenno-Istorycznoho T-wa, Kalisz, 1934.

Niewątpliwie jednym z największych dorobków wojskowo-politycznych narodu ukraińskiego za czas ostatnich walk o niepodległość był tak zw. „marsz zimowy", którym to mianem ochrzczono marsz armji U. R. L. na tyłach przeciwników od 6/XII-19 r. do 6/V-20 r. Temu marszowi poświęcona jest praca gen. M. Omelanowycza-Pawłenki p. t. „Zymowyj Pochid", która ukazała się ostatnio jako kolejny tom „Bibljoteki Ukraińskiego T-wa Wojskowo-Historycznego".

Książka ta jest cennym dokumentem ze wspomnianego okresu walki o niepodległość Ukrainy przedewszystkiem dlatego, iż autor był wtedy faktycznym wodzem armji i jego twierdzenia są najbardziej miarodajne co do oświetlenia pewnych momentów.

Prawie na 200 stronach autor szczegółowo opisuje dzieje armji od czasu katastrofy pod Lubarem na Wołyniu w 1919 r. aż do czasu połączenia się w maju 1920 r. z oddziałami działającemi razem z armją polską.

Prosta, niepretensjonalna forma opowiadania, niepozbawiona jednak dramatycznych momentów, przyciąga czytelnika swoim epicznym charakterem. Przed oczyma staje obraz wprost tragicznego położenia armji U. R. L. w początkach grudnia 1919 r., gdy znajdowała się ona w rejonie Lubara; na Zbruczu i koło Szepietówki stali Polacy, od Berdyczowa prowadzili ofenzywę bolszewicy, a od Starokonstantynowa — „dobrowolcy" Denikina. Wtedy została powzięta heroiczna decyzja — *kontynuować walkę*, lecz w inny sposób, — partyzancki. *Wojsko miało przerzucić się na tyły przeciwnika* i dezorganizować go,budząc ruch powstańczy, a *przedewszystkiem — utrzymać do wiosny kadry armji.*

Decyzja została wprowadzona w życie i armja rozpoczęła marsz-manewr na tyłach spoczątku denikińców, a później — bolszewików, który to marsz trwał 5 miesięcy. W czasie tego marszu armja zajmowała szereg miast, jak Lipowiec, Humań, Hajsin, Wozniesiensk, Wapniarkę, dochodziła do Dniepru, przeprawiła się przezeń na wschód od Czerkas i przebywała na lewym brzegu.

Niemało miejsca udziela autor stosunkom z Ukraińską Halicką armją (U. H. A.). Jeszcze 2/XI-19 r. K-da Hal. Armji zawarła umowę rozjemczą z pełnomocnikami Denikina, a 6/XI została podpisana polityczna ugoda pomiędzy dr. Petruszewiczem i k-dą „dobrowolców". Autor zaznacza, iż jeszcze podczas jego delegacji do „dobrowolców" w celach pertraktacyj, zauważył że w dowództwie H. A. panowały poglądy nieco odmienne co do stosunków z Denikinem. Następnie charakteryzuje on położenie w ten sposób: „jako karna organizacja, U. H. A. nie może ponosić odpowiedzialności za uczynki swoich politycznych i wojskowych przywódców. A pośród tych przywódców zapanowało wówczas przekonanie, na niczem nie oparte, iż Denikin „wyzwoli Galicję spod władzy Polski". Ci przywódcy H. A., zrobiwszy taki krok, ponoszą odpowiedzialność i za dalszą ruinę armji... Gdy obrońcy tego przejścia H. A. na stronę największego wroga narodu ukraińskiego powiadają, iż trzeba było ratować armję, która była niezdatna do walki — argument ten jest nieistotny. Nie w lepszem położeniu była i armja Naddnieprzańska (U. R. L.). Przecież Denikin odrazu obrócił H. A. przeciwko bolszewikom... Do jakiego stopnia polityka przywódców H. A. nie odpowiadała nastrojom halickich żołnierzy i oficerów, widać chociażby z tego, iż już w końcu listopada H. A. przystała do Terespola (koło Lubara) delegację dla osiągnięcia jedności akcji z armją U. R. L. To było wtedy, gdy polityczni przywódcy H. A., zobaczywszy swój błąd co do sojuszu z Denikinem, pojechali szukać innych dróg zagranicę".

Nie bacząc na ten anormalny sojusz H. A. z dotychczasowym wrogiem, komenda armji Naddnieprzańskiej o tyle była pewna przyjaźni Haliczan, iż nie zawahała się wyznaczyć do pierwszego przerwania denikińskiego frontu właśnie ten odcinek, który był zajęty przez H. A. I nie omyliła się w swych przypuszczeniach, bowiem Haliczanie zrobili wszystko, żeby ułatwić Naddnieprzańcom ich niebezpieczną akcję.

Już w czasie przebywania armji na tyłach „dobrowolców", gdy ci zaczęli cofać się pod naciskiem bolszewików, 24 grudnia odbyła się w Winnicy wspólna narada przedstawicieli armji U. R. L. i H. A. i została podpisana umowa ponownego połączenia armij pod dowództwem gen. O.-Pawłenki (ze strony H. A. umowę tę podpisali major Łyśniak i por. Palijew). Jednak ta umowa nie urzeczywistniła się przedewszystkiem ze względu na faktyczne rozłączenie armij przez bolszewików, którzy wsunęli się klinem pomiędzy nimi. Już 1/I-20 r. w H. A. utworzył się „rewkom", co doprowadziło do nowej umowy, tym razem z bolszewikami.

Jeszcze raz spotkała się armja U. R. L. z H. A. w marcu 1920 r. w rejonie Bałty-Wapniarki, ale i wtedy H. A. nie wykorzystała sprzyjających okoliczności do powstania przeciwko bolszewikom i do połączenia się z armją U. R. L., chociaż wtedy już kiełkowała myśl o powstaniu. Powstanie rozpoczęło się dopiero w końcu kwietnia, przyczem jedna brygada kawalerji przyłączyła się do armji U. R. L.

W „marszu zimowym" wzięło udział około 4 — 5 tys. ludzi, w czem 1/5 oficerów, a 2/5 podoficerów. Kawalerja stanowiła większość, bo aż 2 tys., piechoty było do 800 bagnetów i kilkanaście armat — reszta to tabory i sztaby, które jednak często brały udział w walkach.

Autor pozostawia w cieniu swoją osobę. Odpowiadając na pytanie, kto właściwie był duchowym przewodnikiem „marszu zimowego", pisze: — „mieliśmy do czynienia z czasem rewolucyjnym i do tego w momencie przejściowym. Wódz nie mógł nie mieć w wojsku pewnej warstwy związanej z nim ideologicznie... Ci żołnierze razem z dowództwem stanowili moralny element wojskowej grupy, która z motywów politycznych musiała nazywać się armją. Na tych żołnierzach stało dowództwo i tylko im oddaję prawo duchowego przewodnictwa"...

Naogół praca gen. Omelanowycza-Pawłenki stanowi cenny przyczynek do oświetlenia tego ciekawego i pełnego znaczenia etapu walki o niepodległość Ukrainy i powinna zainteresować nietylko wojskowych, lecz i polityków.

Ciekawa książka

Nakładem czasopisma kołomyjskiego „*Żinocza Dola*" ukazała się nowa publikacja znanej działaczki ukraińskiej prof. S. Rusowowej p. t. „*Naszi Wyznaczni Żinky*" (Nasze wybitne kobiety — Red.). Sędziwa działaczka ukraińska Rusowowa kreśli sylwetki wybitniejszych kobiet ukraińskich, występujących na polu literatury, pracy oświatowej i polityczno-społecznej w drugiej połowie ubiegłego stulecia oraz z pierwszej ćwierci w. XX. Opisy tem są cenniejsze, gdyż autorka prawie ze wszystkiemi omawianemi działaczkami utrzymywała kontakt osobisty, a jej własne przeżycia i owocna działalność stanowią poważne i chlubne stronice w tym ruchu. Szczególnym sentymentem nacechowane są wiersze poświęcone wydawczyni i redaktorce „Żinoczoji Doli" senatorce O. Kisilewskiej, która też w przedmowie do książki z niemniejszem na-

maszczeniem i barwnością kreśli sylwetkę autorki książki, prof. Rusowowej, przebywającej obecnie na emigracji w Pradze czeskiej.

Jako uzupełnienie naszych artykułów i notatek z życia i ruchu Ukrainek, polecamy tę książeczkę naszym czytelnikom, pragnącym bliżej poznać wybitniejsze postacie ukraińskiego ruchu kobiecego.

„Polityka katastrof"

Rozważając ostatnie wynurzenia UNDO z powodu działalności OUN, organ Frontu Jedności Narodowej „Peremoha" m. inn. pisze:

„Z ideologją OUN, która głosi rewolucję w permanencji, która uważa, że terorem można zastraszyć przeciwnika albo powstrzymać „chrunjadę" (specyficzny wyraz ukraiński używany do oznaczenia sprzedawczykowstwa w polityce — Red.) we własnem społeczeństwie, która wciąga w szeregi organizacji rewolucyjnej nieletnią młodzież, która stosuje niemoralną zasadę, że wszystkie środki są dobre — z taką ideologją trzeba walczyć, bo ona prowadzi naród na skraj przepaści. Lecz kto wypowiada walkę tej ideologji, ten musi pamiętać, że wypowiada wojnę idei — choćby fałszywej — ale idei, która ma swoich wyznawców, swoich fanatyków oraz swój grunt. *Idei może przeciwstawić się tylko idea! Poświęceniu może przeciwstawić się tylko poświęcenie!* [1]). Idei nikt nigdy nie zniszczył środkami policyjnemi, lecz tak samo nie jest w stanie przeciwstawić się idei — choćby najbardziej absurdalnej — świat bezideowy, który nie panuje suwerennie nad swojemi sprawami i czynami, który nie ma 100% pewności, że działania jego wypływają nie ze strachu, lecz z głębokiego przekonania w prawdziwość swej idei.

Walka z lewą stroną (OUN — Red.) polityki katastrof, która *znajduje posłuch* w masach młodzieży ukraińskiej — nie jest lekka. *Albowiem ojcem jej są okoliczności! Okoliczności zewnętrzne — nie od nas zależne — i okoliczności wewnętrzne.* O nich „manifest" UNDO nie wspomina. Wstydliwie ich przemilcza tak, jakby bez usunięcia przyczyn można było usunąć ich następstwa. Dlatego też społeczeństwo ukraińskie nie może dużo spodziewać się od papierowego manifestu kierownictwa undowskiego, zwróconego pod adresem społeczeństwa ukraińskiego, a przez oddzielną delegację zawiezionego do Warszawy.

Z polityką katastrof należy walczyć. Ale my widzimy *dwie* polityki katastrof: jedną z lewej strony, reprezentowaną przez OUN i drugą z prawej strony, reprezentowaną przez partję UNDO. *Zwalczyć pierwszą można tylko zwalczywszy drugą. Polityką katastrofy jest system naszego partyjnictwa, system klik, zabagnienie i brak kontroli naszego życia, upadek etyki społecznej i nastroje kapitulacyjne, które stały się dominującemi wśród naszego t. zw. „konstruktywnego" społeczeństwa i w końcu — nazewnątrz — polityka bitego psa.* Usunąć tę politykę katastrof — to to samo co usunąć *od nas zależną przyczynę tamtej polityki katastrof*".

Po ostatniem zabójstwie

Ukraiński tygodnik katolicki „*Meta*" w artykule pod powyższym tytułem (Nr. 30) m. inn. pisze:

„Z powodu zamachu na min. Pierackiego ukraińska prasa polityczna postawiła pod adresem kierownictwa OUN pytanie, dlaczego ono milczy. Dlaczego OUN nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za ten uczynek, jeżeli go wykonała, lub dlaczego nie zaprzecza, jeżeli tak nie jest? Brak odpowiedzi prasa ta uważać będzie za potwierdzenie bezmyślnej tezy, szerzonej w nielegalnych wydawnictwach OUN, — tezy, że zadaniem nielegalnych ukraińskich wystąpień nacjonalistycznych jest prowokowanie nagonki na wszystkie ukraińskie instytucje społeczne. Do tego, słusznego zresztą, stanowiska możemy od siebie dodać co następuje: teroryzm ukraiński znalazł się dziś w impasie. Przeżarty prowokacją, izolowany od odpowiedzialnej polityki narodowej, jest on albo niezdolny do prawdziwych wystąpień rewolucyjnych, albo zdolny jest do wystąpień, które z rewolucją nie mają nic wspólnego. To ideowe załamanie się podziemia ukraińskiego, ten jego rozkład wytworzył takie warunki, że wszelka wroga narodowi ukraińskiemu siła może sobie dziś aranżować „zamachy" według upodobania i wszystkie je dowolnie wpisywać na rachunek podziemia ukraińskiego. Podziemie to, rozłożone i sparaliżowane, milczy, bo chce za wszelką cenę istnieć".

[1]) Wszystkie podkreślenia „Peremohy" — Red.

Prace nad przekładem Pisma Św. na język ukraiński

Członkowie komisji do spraw przekładu Pisma Św. na język ukraiński przy Ukraińskim Instytucie Naukowym, a mianowicie: dyr. Instytutu prof. A. Łotoćkyj, dyr. Ukraińskiego Gimnazjum w Krzemieńcu prof. M. Kobryn oraz pos. M. Teleżynśkyj zostali zaproszeni do letniej rezydencji biskupa łuckiego Polikarpa w Żydyczynie pod Łuckiem dla definitywnego sprawdzenia ukraińskiego przekładu Liturgji (Mszy Św.) oraz Psałterza. Komisja w ciągu tygodnia dokładnie przejrzała przekład 17-u psalmów oraz Liturgji, konfrontując go z oryginałami greckim, względnie hebrajskim oraz różnemi przekładami ukraińskiemi, rosyjskiemi i innemi. Komisja zwracała szczególną uwagę na wierność przekładu w stosunku do oryginału greckiego, przejrzystość oraz poetyczność. (WU).

Żółto-błękitna skarbonka F. U. P.

W „Wistiach Ukrainśkoho Techniczno-Hospodarśkoho Instytutu pozaocznoho nawczannja pry Hospodarśkij Akademji w Cz. Sł. R." (Nr. 6. 1934 r. z dn. 15 lipca) pod takim tytułem znajdujemy interesujący artykuł *S. Goldelmana*, profesora Ukraińskiej Akademji Gospodarczej w Podebradach (Czechosłowacja).

„Mniejwięcej przed rokiem, na wniosek autora tych wierszy, w Towarzystwie Przyjaciół Ukraińskiej Akademji Gospodarczej postanowiono założyć Fundusz Politechniki Ukraińskiej — F. U. P. Zgodnie ze swem założeniem FUP jest funduszem narodowym, obliczonym na współudział w nim najszerszych mas ludowych, wszystkich Ukraińców, którzy przyznają się do swego narodu oraz do jego kultury i są świadomi tego, że oświata narodu, w danym wypadku oświata techniczna i gospodarcza, dopóki naród ukraiński niema własnego państwa, a wobec tego nie rozporządza i organem podatkowym, może rozwijać się i szerzyć wyłącznie na zasadzie dobrowolnych masowych zbiórek, dobrowolnego opodatkowania się narodowego. Pierwszą zasadą techniczną każdego opodatkowania się dobrowolnego jest aby ono było najmniej uciążliwe dla ofiarodawcy, oraz aby z ofiarą związane było poczucie wykonania obowiązku ideowego, moralno-etycznego osobistego czy społecznego. Na tych dwu zasadach zbudowane są fundusze narodowe u innych narodów, na tej samej zasadzie budujemy nasz fundusz FUP. Wysokość składki dla FUP nie jest oznaczona. Dziesięć halerzy czeskich, grosz polski, cent amerykański — mają stać się typowemi składkami do FUP. Odpowiednio do tego i techniczne środki zbiórki oparte są na zasadzie oszczędzania. W każdej chacie ukraińskiej, w każ-

dym sklepie spółdzielczym, w kancelarji adwokatów i lekarzy, w biurach ludzi interesu, w hromadach i w szkołach — na widocznem miejscu ma stać żółto-błękitna skarbonka FUP, do której przy każdej okoliczności, swoi i obcy, będą rzucać tę najmniejszą miedzianą monetę".

Powołując się na praktykę żydowskiego Funduszu Narodowego prof. Goldelman zwraca uwagę społeczeństwa ukraińskiego na zupełnie realne możliwości finansowe takich zbiórek na FUP. Każdy Ukrainiec chętnie winien podjąć się zbiórki na fundusz narodowy dla utrzymania Ukraińskiej Politechniki i Instytutu Techniczno-Gospodarczego przy niej. Przedewszystkiem powinni tem gorliwie się zająć studenci Instytutu Techniczno-Gospodarczego oraz inżynierowie - absolwenci U. A. G.

Ze świata i z kraju

UKRAIŃCY AMERYKAŃSCY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ...

Dn. 15 lipca b. r. w Detroit poświęcono pierwszy samolot ukraiński, zakupiony ze składek, zebranych w Ameryce i Kanadzie. („Ukrainśkyj Tyżdeń", Nr. 88/89).

PISMO UKRAIŃSKIE W ARGENTYNIE.

„Ukraińska Strzelecka Hromada" w Argentynie zaczęła wydawać czasopismo *„Nasz Kłycz"*. Kierunek nowego pisma — nacjonalistyczny („Chliborobśkyj Szlach", Nr. 29).

MARJA SOKIŁ I A. RUDNYĆKYJ W BERLINIE.

Znana para artystyczna ukraińska śpiewaczka operowa M. Sokił oraz kompozytor i kapelmistrz A. Rydnyćkyj, dn. 16 b. m. rozpoczynają swe gościnne występy w Berlinie na zaproszenie dyrekcji tamtejszego Radja.

UKRAIŃSKO-KAUKASKI KOMITET PRZYJAŹNI.

W Paryżu założono Komitet Przyjaźni Narodów Kaukazu, Turkiestanu i Ukrainy. W skład Komitetu weszli przedstawiciele Azerbejdżanu, Półn. Kaukazu, Gruzji i Ukrainy. Głównem zadaniem Komitetu jest zbliżenie pomiędzy narodami, tworzącymi Komitet („U. T.").

TRZECIE BISKUPSTWO GR.-KAT. NA ZAKARPACIU.

Prasa ukraińska donosi. że w najbliższym czasie ma być utworzone trzecie biskupstwo grecko-katolickie na Zakarpaciu (Czechosłowacja). Siedzibą nowego biskupstwa ma być Chust, a pierwszym ordynarjuszem — ks. A. Chyra, znany działacz zakarpacki. Podobno już nastąpiło całkowite porozumienie w tej sprawie pomiędzy stolicą Apostolską a rządem czechosłowackim. Obok biskupstwa gr.-kat. w Użhorodzie i Prjaszewie, nowe biskupstwo w Chuście będzie trzecie tego obrządku. Ustanowienie nowego biskupstwa następuje naskutek długoletnich starań znanego działacza ukraińskiego na Zakarpaciu o. A. Wołoszyna. Prasa ukraińska podaje również, że biskupstwo użhorodzkie ma być podniesione do godności metropolji, a ks. biskup użhorodzki Stojka ma być mianowany pierwszym metropolitą obrządku gr.-kat. na Zakarpaciu.

Na marginesie

Żółto-błękitna płachta na czerwonego byka

Feljeton p. t. „Rodzinna kłótnia i wspólna służba" („Wisty", organ urzędowy U. S. S. R. z dn. 22.VII. r. b.) podpisany literami F. T., nabrzmiały jest łzami wściekłości, żółcią i rospaczą. Dostaje tu „należytą" odprawę działacze ukraińscy z Galicji oraz wszelkie ugrupowania „nacjonalistyczne" rozmaitych odcieni.

Autor, rozwścieczony żółto-błękitnemi barwami, wylewa swą złość w iście azjatycki sposób, t. zn. „rugajetsja". Litanja niewybrednych epitetów przewija się przy każdej osobistości, omawianej w stanowczo zadługim feljetonie. Zresztą to nas już nie dziwi, gdyż przyzwyczailiśmy się do chamskiej formy publicystów sowieckich. Znamienna jest tylko rospacz przebijająca się przez pianę wściekłości, że „w 1934 r. wszelkie odcienie kontrrewolucji ukraińskiej występują zgodnie" przeciwko „krainie proletarjackiej dyktatury". Autorowi spędza sen z powiek i „praski zjazd żółtobłękitnej emigracji", i kongres kobiecy w Stanisławowie i cały szereg innych „demonstracyjnych" imprez, manifestujących wspólny front przeciwko „krainie socjalizmu". Feljetonista, z bólem konstatując tę zgodę, już nie perswaduje, nie nawraca, nawet nie ironizuje a poprostu „ruga". Przedewszystkiem dostaje się „koniowodom" nacjonalizmu, poetom i pisarzom ukraińskim. D. Doncow figuruje jako „duszpasterz najemnych band nacjonalistycznych, jako łaskawe cielę, ssące dwie matki", gdyż wysługuje się faszyzmowi niemieckiemu i imperjalizmowi polskiemu. Odpowiednio uplasowani są i „paszczekuwata" Miłena Rudnicka, i „lokajskie" UNDO i „hraf" Metropolita Szeptycki, wreszcie „grabieżcza, okupancka praktyka władzy na Ukrainie Zachodniej" i hitleromanja wpływowych sfer polskich. W końcu rozgoryczony feljetonista wszystkich „nacjonalistów ukraińskich" grupuje w grzeczną sforę „piesków z podwiniętemi ogonami... radosnem wyciem witających każdy ruch Rozenberga czy innego księcia Radziwiłła, lub Tanaki"...

Tak, tak — mili „publicyści" sowieccy. Nie garną się do was ludziska... Nie pomogły piękne słowa, wzniosłe programy, niebotyczna reklama, — głodna i chłodna rzeczywistość wszystko zniweczyła.

Nie pomoże też i „macierzyńskie" słownictwo moskiewskiego stupajki...

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.